Nr. 299 Kraków, czwartek 31 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 296.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następnie po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 30 października.

Koło polskie wobec hakatyzmu pocztowego.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do p. ministra handlu w sprawie szykanowania listów i przesyłek pocztowych, adresowanych po polsku, przez pruskie władze pocztowe, wniesiona w parlamencie dnia 29 b. m., brzmi w dosłownym przekładzie.

W prześladowaniu narodowości polskiej przekroczyły już władze pruskie wszelką miarę i uciekają się w walce przeciw Polakom do środków, niegodnych państwa cywilizowanego.

Wbrew wyraźnym postanowieniom międzynarodowych traktatów pocztowych, nie są listy i przesyłki pocztowe, pochodzące z Austryi, adresowane w języku polskim do miejscowości polskich w Prusiech, doręczane bezpośrednio adresatom, lecz bywają przetrzymywane przez pewien czas w nowo utworzonym urzędzie tłumaczów i dopiero później oddawane stronom.

Cokolwiek możnaby sądzić o stosunku Niemiec do naszego państwa, to jednak przeciw tego rodzaju szykanowaniu obywateli austryackich w Prusiech należy jak najbardziej stanowczo zaprotestować. Znamiennem jest, że tych samych prześladowań próbowano stosować wobec polskich listów, pochodzących z Królestwa Polskiego, musiano ich jednak zaprzestać, skutkiem protestu stron interesowanych.

W myśl międzynarodowych traktatów pocztowych, celem ochrony interesów obywateli austryackich, zapytujemy:

Czy p. minister handlu nie zechce w odpowiedni sposób wdrożyć kroki przeciw tym szykanom i czy nie zechce wziąć w obronę interesy obywateli austryackich?

Wiedeń, 29 października 1901.

Daszyński, Pernerstorfer, Cingr, Ellenbogen, Seitz, Hannich, Hybesz, Eldersch, Rieger, Schumeier, Bojko, Krempa, Romańczuk, Kramarz, Zaczek, Holansky, Roskoszny, Jarosz, Sokol, Placzek, Skala, Fiedler, Heimrich, Choc, Formanek, Heller i bardzo wielu innych posłów czeskich.

* * *

Narodowa reprezentacya.. Kandydat narodowy... tak huczą ciągle nad uszami organy stańczykowskie, tak trajkoczą ich błazeńskie grzechotki. Z całej powodzi frazesów, pełnych wstrętnej obłudy, którymi stańczykerya usiłuje, aż do półtchu, zachloroformować biedny, wynędzniały kraj — ten może jest najobrzydliwszym... Ohydnie brzmi on w ustach tych zgnilców moralnych, którzy w szale serwilizmu czcili przez powstanie pamięć knutowładną cara Aleksandra III — nędzniejsi od robactwa, bo o tem powiada Szekspir, iż jednako stoczy ono na proch tak ciała „tłustych królów, jak chudych pachołków“... I ci carscy karawaniarze, te sługusy każdego rządu drapują się w szaty jedynej, prawdziwej reprezentacyi polskiej! Zapatrzeni w blask orderów, gnący się w kabłąk przed każdym ministrem, niemi na wszystkie żądania kraju, wycierający sprawami kardynalnej wagi co najwyżej przedpokoje ekscellencyj, są oni przedmiotem pogardy innych stronnictw i posłów; przedmiotem lekceważenia rządu, przyzwyczajonego przez nich do traktowania Galicyi, jak kopciuszka, któremu się każe czekać, czekać i czekać, a tymczasem inne stronnictwa umieją silnie potrząsnąć

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

117)

— Ależ nie! ależ nie!.. — wykrzyknęła raz jeszcze piękna pani Mitaine, — jak pani nawet może przepowiadać nam tutaj koniec świata i to jeszcze w chwili, kiedy dzieci nasze dorastają, kiedy dochodzą wieku zawierania ślubów małżeńskich, kiedy niedługo będą mieć własne dzieci, a te z kolei żenić się będą i wychodzić za mąż, by znowu własnem kiedyś cieszyć się potomstwem? Jedni wypychają drugich, świat się odnawia, oto rzecz cała!.. Powiedz pani raczej, że to koniec jednego, dotychczasowego świata.

Słowa te padły takiem jasnem i decydującem brzmieniem, że Dachenx rozwścieklony do najwyższego stopnia, nie posiadając się ze złości, wyszedł porywczo, trzasnąwszy drzwiami, z okiem krwią nabiegłem, z dreszczami w ciele, które zdawały się grozić apopleksyą. Rzecz naturalna, że to był koniec dotychczasowego świata, koniec handlu niegodziwego, na wskróś zgniłego, handlu, który jedynie za cenę nędzy przeważającej większości budował fortunę garstki nielicznych jednostek.

Nakoniec cios ostateczny wstrząsnął mieszkańcami Beauclair. Jak dotąd sukcesy Crecherie odbiły się klęską jedynie tylko w pokrewnych gałęziach przemysłu, oraz w handlu drobiazgowym, żyjącym z ubogiej klienteli ulicznej, z dnia na dzień. Toteż jakże wielkie objawiło się poruszenie w całem mieście, gdy się pewnego pięknego dnia rozniosło, że sam nawet mer Gonrier poczyna się skłaniać ku nowym ideom. On, taki dotąd niewzruszony, nie potrzebujący nikogo, jak się tem dumnie przechwalać lubił, nie myślał co prawda bynajmniej przystępować do assocyacyi w Crecherie. Zakładał jednakowoż pod tejże bokiem assocyacyę zupełnie podobną, zamienił swą wielką fabrykę obuwia przy ulicy de Brias na przedsiębiorstwo akcyjne, na wypróbowanym już odtąd gruncie zjednoczenia pracy, inteligencyi i kapitału, który wprowadzał podział zysków na trzy części. Była to po prostu nowa grupa, grupa artykułów służących do odziewania się, obok grupy wyrobów ze stali i żelaza, grupa identyczna zresztą; podobieństwo zaś obu zaakcentowanem zostało silniej jeszcze, kiedy Gourier przystąpił do zjednoczenia w jeden wspólny syndykat wszystkich gałęzi przemysłu produkującego rozmaite części odzieży, jako to: krawców, czapników, kapeluszników, bieliźniarzy, niciarzy itp. Z drugiej strony mówiono jeszcze także o innej grupie, której stworzeniem zajął się jeden z wielkich przedsiębiorców budowlanych, przyłączając do murarzy wszystkich w ogóle robotników budowlanych, mianowicie: kamieniarzy, stolarzy, cieślów, ślusarzy, blacharzy, kaflarzy, malarzy i lakierników, całą rozległą grupę, która objęła zarazem i architektów, oraz artystów, nie licząc ma się rozumieć fabrykantów mebli, sztukaterów, tapicerów, bronzowników, a nawet zegarmistrzów i jubilerów.

ministerstwem, jak gruszą, i zgarniać dla siebie najlepsze owoce...

Obecnie Koło polskie znów okryło się wstydem, którego nie zmyją swymi językami płatni kołochwalcy — wszystkie „Czasy“ i „Przeglądy“. Rząd pruski w swej zaciekłości germanizatorskiej ze szczególną zajadłością prowadzi walkę z językiem polskim.

Wobec tych wszystkich gwałtów rozszalałego hakatyzmu, dokonywanych na polskiej mowie, jesteśmy bezsilni; na jednym punkcie jednak domagać się można powstrzymania hakatystycznej bezczelności, tam, gdzie ona przekracza słupy graniczne, gdzie ośmiela się wbrew międzynarodowym zobowiązaniom kuć jakieś nowe prawa — właściwie bezprawia. Takiem bezprawiem jest niedoręczanie w Poznańskiem natychmiast listów i przesyłek, pochodzących z Galicyi, a adresowanych po polsku, lecz poddawanie ich jakiejś długiej kwarantannie w biurach tłumaczów, gdzie notabene dużo listów ginie, a przesyłki nieraz ulegają zepsuciu.

Gdy tow. poseł Daszyński postanowił wnieść w tej sprawie interpelacyę, Koło, polskiem zwane, po „dojrzałej rozwadze“, jak pisze „Czas“, odmówiło swego podpisu na niej, natomiast oprócz socyalno-demokratycznych, znalazły się na niej, i to bez zachodu ze strony inicyatora, podpisy czeskie i ruskie. Dla umotywowania tej nowej infamii Koło polskie oświadczyło, iż jego światłem zdaniem, sprawa ta należy do delegacyj, a panowie ci tak szanują swoje zdrowie (a i dobry humor p. t. ministrów), że przed zebraniem się za rok delegacyj fatygować się podpisywaniem swych dystyngowanych nazwisk nie myślą...

Dla ratowania Koła wymyślił „Czas“ na poczekaniu wiadomość, że „posłowie Jaworski i hr. Wodzicki o wiele wcześniej interweniowali w tej sprawie u ministra spraw wewnętrznych“.

Wykręt ten jest najprawdopodobniej wyssany z palca, gdyż po pierwsze p. Jaworski nie wspomniał o owej interwencyi ani jednem słowem posłowi Daszyńskiemu, któremu zakomunikował uchwałę Koła w obecności pp. Romanowicza i Rottera. Wspomniał tylko o jakiejś „akcyi“; na zapytanie zaś p. Romanowicza (członka Koła polskiego!), jaką była ta akcya, o której nawet Koło polskie nic nie wie, nie dał p. Jaworski żadnej odpowiedzi...

Gdyby zresztą była istotnie rozpoczętą jakaś akcya (choćby wycieranie przedpokojów), to prasa konserwatywna roztrąbiłaby to po wszystkich rogach ulic!

Najdziwniejszą zaś rzeczą jest, że to samo Koło, które uznaje tylko kompetencyę Gołuchowskiego, ministra spraw zewnętrznych, interweniowało, jak donosi „Czas“, u ministra spraw wewnętrznych, tj. u Körbera. Fałsze mają to do siebie, że się nawzajem druzgocą!

Niegodziwą uchwałę Koła „polskiego“ osądzi całe społeczeństwo polskie. Intryganci z Koła zaprzepaścili sprawę upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, zaprzepaścili sprawę Morskiego Oka, a teraz nie chcą wystąpić po męsku przeciw hakatyzmowi pruskiemu.

O, cześć wam, panowie magnaci!...

Nowela do ustawy przemysłowej.

II.

Termin nauki.

Postanowienia projektu co do reformy terminatorstwa nazywa ocena absolutnie niedostatecznemi. Rząd myśli usunąć niedolę terminatorów w pierwszym rzędzie przez to, że ministrowi handlu zostanie przyznane prawo (§ 98 *a*) wprowadzania w fabrykach takiego samego czasu trwania terminu, jaki istnieje dla cechu tegoż zawodu. My natomiast sądzimy, że wogóle nie rozchodzi się tyle o długość terminu, jak raczej o to, czy terminator zostanie należycie wyuczonym. Trzyletni termin nauki jest w zupełności wystarczającym, jeżeli uczeń od pierwszej chwili, aż do ostatniej będzie zatrudnionym jedynie w rzemiośle, którego się ma wyuczyć. W większej części rzemiosł uczeń w pierwszym roku terminu wogóle niczego się nie uczy. I przeciwko temu należy przedewszystkiem wystąpić.

Umowa o naukę.

Co do umowy o naukę, należy wskazać na smutny, a niestety bardzo popolity fakt, że przedsiębiorcy wcale nie dbają o zawieranie kontraktu nauki w sposób przepisany ustawą. Należałoby więc w § 99 wyraźnie powiedzieć, że pryncypałowi nie wolno zatrudniać ucznia bez poprzedniego zawarcia odpowiadającego ustawie pisemnego kontraktu nauki; trzebaby również do § 99 lub § 133 dołączyć przepis, że pryncypał za wykroczenie przeciw powyższemu postanowieniu karany będzie aresztem od tygodnia do 3 miesięcy. Tylko w takim razie możnaby mieć gwarancyę, że nie powtórzą się takie wypadki, jakie dziś są na porządku dziennym.

Opłaty terminatorów.

Należy dalej znieść wszelkie **opłaty** za wpisanie i wypisanie terminatora, bo opłaty te stanowią wielki ciężar dla terminatorów. Charakterystycznem jest, że te opłaty stanowią

Była to wegetacya jak najzupełniej logiczna, przykład to dany przez Crecherie rzucił ten urodzajny posiew zgrupowań, assocyacyi, powstających całemi seryami naturalną drogą skupienia się grup pokrewnych, które powstawały teraz same przez się, przez proste naśladownictwo, przez uzewnętrzniającą się potrzebę bujniejszego życia, osiągnięcia większej ilości szczęścia. Działo się to siłą twórczości pracy ludzkiej; siła ta zaś miała niezawodnie działać nadal z energią coraz to bardziej potęgującą się, jeżeli domagać się tego będzie pomyślność egzystencyi rodzaju ludzkiego; i już dzisiaj dawało się odczuć z łatwością, że pomiędzy temi grupami wytwarzała się ogólna ich łączność, pewien węzeł wspólny, który nie zacierając bynajmniej odrębności każdej z nich, zjednoczy je dnia pewnego wszystkie razem w jedną jedyną całość rozległej, społecznej reorganizacyi pracy, jednego kodeksu Państwa przyszłości.

Ale pomysł wymknięcia się sąsiedniej Crecherie przez jej naśladowanie wydawał się zbyt genialnym na rozum pana mera Gaurier. To też wprędce objawiło się mniemanie, że pomysł ten podszepnąć musiał Gourierowi nie kto inny jak tylko podprefekt Chatelard, który pogrążył się w cieniu tem głębszym i tem spokojniejszej niefrasobliwości, w miarę jak się Beauclair w jego oczach przeistaczało pod życiodajnem tchnieniem przyszłości. To też nie omylono się w tyczących się tego przeczuciach, jakie objawiły się w czasie skromnego śniadanka w trójkę u mera, z udziałem wieczyście pięknej Eleonory, której krzesło rozdzielało siedzących jeden na przeciwko drugiego mężczyzn.

— Mój kochany — wyrzekł podprefekt z właściwym sobie miłym uśmiechem, — zdaje mi się doprawdy, że jesteśmy zagwożdżeni. W Paryżu wszystko do góry nogami, wszystko idzie niedbale, aby szło, tchnienie niedalekiej już rewolucyi zabiera resztę szczątków spróchniałej starej budowy, rozlatującej się w gruzach przed naszemi oczyma. Tu u nas na przykład taki nasz Boisgelin to biedny lekkoduch, którego ta strojnisia Delaveau obje niebawem do ostatniego sou. I trzeba na to doprawdy być aż samym jej mężem, aby nie pojąć, gdzie to właściwie przepadają zyski „Piekła“, w jego heroicznej prawdziwie walce z czyhającą na progu upadłością, zobaczysz pan zresztą sam niedługo, co to będzie za ruina... Otóż byłoby najoczywistszą, rzecz prosta, głupotą, nie pomyśleć w podobnych okolicznościach o samym sobie, jeśli się nie chce zostać z innymi wciągniętym w otchłań niedalekiego spustoszenia...

Słowa te zaniepokoiły wielce Eleonorę, która spytała:

— Czy przypadkiem kochanemu panu także zagraża niebezpieczeństwo?

— Mnie?... Cóż znowu. Nie o mnie tu idzie bynajmniej. Żaden rząd nie zada sobie z pewnością trudu zajmowania się moją skromną osobą, posiadam bowiem, nie chwaląc się, talent administracyi, jak najmniej administrowanym czuć się dającej i mówię zawsze to, co mówią moi szefowie, do tego stopnia, że uchodzę za wierne odbicie każdorazowego ministeryum. O, co do mnie, umrę ja tu w pokoju, zapomniany i szczęśliwy, pod gruzami ostatniego ministerstwa... Was to jednak na myśli miałem, dobrzy moi przyjaciele.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

prawie jedyne źródło dochodu cechów. Terminatorzy muszą się nietylko przyczyniać do utrzymania cechów, które dla nich żadnej wartości nie posiada ją, lecz wprost całkowicie je utrzymywać.

Wyzwoliny.

Stanowczo sprzeciwia się ocena wszelkiemu przedłużaniu terminu nauki i wprowadzeniu egzaminu na czeladnika. Egzamin jest to koncesya na rzecz poglądu, że drobnemu przemysłowi można pomódz dowodem uzdolnienia. Wprowadzenie egzaminu nie ma nic innego na celu, jak tylko umożliwienie majstrom wyzyskiwania ucznia dłużej, niż przez 3 lub 4 lata.

Ustawa powinna zawierać postanowienie, że wystawienie świadectwa nauki nie śmie zająć więcej czasu jak tydzień, że nie wolno pobierać żadnych taks egzaminacyjnych i że termin, w którym uczeń może ewentualnie powtórnie siadać do egzaminu, nie śmie przenosić 3 miesięcy.

Cechy a robotnicy.

Z całą stanowczością zwalcza ocena postanowienie § 114 *a*, dające walnym zgromadzeniom cechów prawo po wysłuchaniu opinii zgromadzeń towarzyszów wydawać przepisy co do początku i końca dziennego czasu pracy, co do pauz w pracy, co do terminu wypłaty i wypowiedzenia. Że cech z natury rzeczy w myśl klasowych interesów przedsiębiorców wyda przepisy niekorzystne dla robotników, to jest samo przez się zrozumiałem. Wprowadzenie takich przepisów oznaczałoby powrót do średniowiecznych cechów.

§ 114 *a* nie byłby niczem innem, jak skneblowaniem robotników, którzy przeciw temu musieliby się bronić z całą energią. Wszystko, co robotnicy zdobyli w długoletnich, ciężkich walkach, zostałoby przez tę „reformę“ zniszczone. Przytaczamy przykład: Wiedeńskim majstrom stolarskim stał się niewygodnym termin wypowiedzenia, unormowany w § 77 ustawy przemysłowej. Umieścili więc w statucie cechu postanowienie, że w tym zawodzie nie istnieje termin wypowiedzenia. Wedle obecnej ustawy to postanowienie statutu jest bez znaczenia prawnego. Ale gdyby § 114 *a* projektu stał się ustawą, to plan ten dałby się bardzo łatwo zrealizować.

Nie mamy nic przeciwko temu, jeżeli ustawa dopuszcza zbiorowe zawieranie umowy roboczej, ale muszą to być umowy, a nie ukazy cechu. Nie mamy więc nic przeciw idei, stanowiącej podstawę § 114 *a*, jeżeli w tym paragrafie wyraźnie będzie powiedziane, że tego rodzaju umowy zbiorowe mogą być zawierane między zgromadzeniem cechu a zgromadzeniem towarzyszów, że jednak w razie, jeżeliby porozumienie się między temi dwiema korporacyami nie doszło do skutku, to nie może być mowy o jednostronnym ukazie cechu, niszczącym ustawowe prawa robotników.

Należałoby w § 114 *a* postanowić, że wymienione w nim przepisy mogą być ustalone przez komisyę, złożoną z 6 delegatów zgromadzenia cechu i 6 delegatów zgromadzenia towarzyszów pod przewodnictwem inspektora przemysłowego. Zarazem musiałaby komisya oznaczyć termin, przez jaki umowa zbiorowa ma moc obowiązującą; w razie, jeżeli ani jedna ani druga strona na pół roku przed upływem tego terminu nie wypowiedzą umowy, to umowa ma być uważana za odnowioną; umowa zbiorowa wchodzi w życie, gdy zostanie zatwierdzona przez zgromadzenie cechu i przez zgromadzenie towarzyszów uchwałami, powziętemi większością głosów.

Powtarzamy jeszcze raz: Chcemy wierzyć, że wyrazy „po wysłuchaniu opinii“ zostały zamieszczone w 114 *a* przez pomyłkę, a nie rozmyślnie.

Nadto pragniemy, aby w § 114 *a* (naturalnie wystylizowanym w proponowany przez nas wyżej sposób) pomiędzy warunkami regulowanymi przez umowę zbiorową znajdowały się także: płaca minimalna, ilość uczniów, jaką może majster zatrudniać, i termin nauki w danym zawodzie. Nadto zamiast „początek i koniec dziennego czasu pracy“, należałoby powiedzieć „maksymalny dzień roboczy“. Ostatni ustęp § 114 *a* odpadłby.

Zgromadzenia towarzyszów.

Przeciw postanowieniu projektu, że przy cechach, składających się z więcej niż 500 członków, należy zgromadzenia towarzyszów tworzyć z delegatów, występuje ocena z całą stanowczością. Jedyna wartość zgromadzeń towarzyszów dla robotników polega na tem, że wszyscy robotnicy danego zawodu mogą brać udział w zgromadzeniu towarzyszów. Wprowadzenie pośredniego udziału robotników w zgromadzeniach towarzyszów pozbawiłoby te ostatnie wszelkiej wartości dla robotników.

Również odrzucić należy postanowienie, że zgromadzenie towarzyszów może być zwołane jedynie za zezwoleniem cechu.

Jeżeli cechy mają dostać prawo tworzenia związków, to takie samo prawo powinny otrzymać także zgromadzenia towarzyszów.

Sądownictwo we wszystkich wypadkach przekroczenia przepisów ustawy przemysłowej powinno być oddane przynależnym sądom (przemysłowym, względnie powiatowym).

* * *

Powyższy referat tow. dra I. Ingwera został dnia 25 bm. odczytany na zwołanem przez Komisyę zawodową zgromadzeniu delegatów wiedeńskich stowarzyszeń zawodowych. W dyskusyi zabierało głos kilkunastu towarzyszów różnych zawodów, poczem tow. dr Ingwer oświadczył, że podniesione przez nich życzenia zostaną przez Komisyę zawodową zbadane i zużytkowane, o ile okażą się zdolnemi do zapełnienia luk w przedłożonej ocenie noweli przemysłowej.

Z sali sądowej.

Militaryzm przed sądem. O wtorkowem posiedzeniu popołudniowem pisze nam nasz korespondent lwowski: Po raz pierwszy od przeszło trzech tygodni trwała rozprawa Regera i towarzyszy z półtoragodzinną przerwą obiadową od godz. 9 rano do godz. 7 wieczór. Przez ośm godzin wygłaszał prokurator Niewiadomski długie i nużące oskarżenie, a mimo to nie wyczerpał jeszcze materyału. Wywodom tym przysłuchiwała się tylko garstka cierpliwych, którzy złożyli wczoraj dowód wielkiej wytrzymałości i poświęcenia.

Pod sam koniec wtorkowej rozprawy scenerya się nieco ożywiła. Prokurator, wysilając się na argumenta za winą Regera, wypowiedział zdanie, że Reger sam się wprawdzie nie bronił, ale informował obrońcę. Zdanie to wywołało głośny protest tak oskarżonych, jak i obrońców, a jeden z nich zawołał dość głośno: „to najzwyklejsza d.......cya“. Prokurator musiał się uciec pod opiekuńcze skrzydła przewodniczącego, który burzę w ten sposób zażegnał, że zarządził dwuminutową przerwę.

Po przerwie prokurator złożył oświadczenie, że dla udowodnienia winy Regera musiał w ten sposób się wyrazić, poczem omówiwszy jeszcze w krótkich słowach winę Wityka co do nielegalnego zwołania zgromadzenia przedwyborczego, pozostawił sobie omówienie zbrodni udzielenia pomocy w zbrodni rokoszu na dzień następny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 31 października. 1731. Wypędzenie protestantów z Salcburga. — 1796. Ścinanie żyrondystów w Paryżu. — 1848. Zajęcie Wiednia przez Windischgraetza.

Dziś w teatrze! „Dziady“, poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza.

Piątek: O godz. 3 po południu: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach Ed. Raupacha (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“.

Sobota: „Dziady“.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej: „Idee społeczne w XIX. wieku“.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład p. Wandy Daleckiej: „Historya Polski“.

Fałszywe fasye hr. Andrzeja Potockiego. Interpelacya posła Bazylego Jaworskiego, wniesiona na posiedzeniu z dnia 29

z. m. o defraudacyi podatkowej nowego marszałka krajowego, opiera się na następujących faktach: Majątek hr. Potockiego szacują znawcy na blizko 150 milionów. Dochody z dóbr hr. Potockiego dają co najmniej 1,045 000 złr. czystego dochodu. Mimo to wymierzono mu w r. 1898 podatek dochodowy tylko w kwocie 4 460 złr., gdyż komisya szacunkowa, której członkiem jest hr. Potocki, przyjęła jego fasyę, w której podał, że ma rocznego dochodu zaledwie 100.000 złr.

Administracya podatków w Krakowie wniosła przeciwko temu rekurs, skutkiem czego całą sprawę odesłano z powrotem do komisyi szacunkowej w Krakowie, celem wydania orzeczenia.

Komisya szacunkowa postawiła wniosek o podwyższenie podatku dochodowego z 4.460 złr. na 20.000 złr. Komisya reklamacyjna we Lwowie zredukowała ten podatek na 10.900 złr. Pierwotnie chciała ta komisya oszacować podlegający opodatkowaniu dochód Potockiego na 1 milion, od czego wypadłby podatek w kwocie około 50.000 złr., ale Korytowski spowodował wspomnianą redukcyę wymierzonego podatku.

Na podstawie powyższych dat żąda poseł Jaworski, który, jak wiadomo, jest radcą podatkowym, wytoczenia śledztwa karnego hr. Potockiemu z powodu defraudacyj podatkowych, tudzież śledztwa dyscyplinarnego p. Korytowskiemu, za którego wiedzą i wpływem podobne rzeczy się działy.

Dowiadujemy się nadto z autentycznego źródła, że hr. Andrzej Potocki rozporządza jeszcze ogromnymi dochodami z dóbr swoich, położonych w Królestwie i na Litwie. Administracya podatków w Krakowie zapytała w urzędowej drodze władze rosyjskie, jakie dochody ma hr. Andrzej Potocki z tamtejszych dóbr. Odpowiedziano jej, że czysty dochód roczny wynosi **700.000** rubli!

Takiego marszałka krajowego, jak hr. Andrzej Potocki, nie miała Galicya chyba nigdy jeszcze!

Skutki gospodarki klerykalnej. Defraudacya w krakowskim cechu majstrów krawieckich, o której donosiliśmy już w niedzielnym numerze, odkryła w całej nagości korupcyjną gospodarkę, jaka w cechu tym pod rządami klerykalnymi panowała. Starszy cechu, „arcypobożny“ p. Marek, który chciał rządzić w cechu bez żadnej kontroli, jest jednym z najzacieklejszych klerykałów wśród mieszczan krakowskich, popieranym przy każdej sposobności przez księży, których sutanny silnie się trzyma. Jest to jeden z tych klerykalnych macherów, którzy, zawracając pobożnie oczyma, piorunują przy każdej sposobności na „bezbożnych socyalistów“, trzymają ustawicznie ręce złożone do modlitwy, a przytem szerzą dokoła siebie korupcyę.

P. Marek bał się wpuścić do wydziału cechu ludzi, którzy mogliby położyć kres długoletniej korupcyjnej gospodarce. Gdy na walnem zgromadzeniu cechu wybrano w jego miejsce p. Sechtlinga, a zastępcą p. Brummera, wbrew wszelkim przepisom zamknął nagle zgromadzenie i nie dopuścił do wyboru reszty wydziałowych, uniesiony „świętem“ oburzeniem, że do katolickiego cechu wybrano „żyda“ (Brummera).

O „katolicki“ charakter cechu dbał p. Marek tak dalece, że pojechał nawet w deputacyi do namiestnictwa i prosił o unieważnienie przeprowadzonego wyboru, dowodząc, że jest to niemożliwem i przeciwnem tradycyi, by „żyd“ należał do wydziału cechu katolickiego, że „grozi zagłada“ cechowi, religii itd. O co w gruncie rzeczy Markowi się rozchodziło, łatwo się domyśleć. Wykryta defraudacya wykazała najlepiej, jak wyglądały owe „katolickie“ rządy takich „arcykatolików“, jak Marek.

Machinacye Marka popierali klerykali do tego stopnia, że wszelkie wysiłki majstrów krawieckich o przeprowadzenie sanacyi w cechu i zwołanie ponownego walnego zgromadzenia, nie odnosiły skutku.

Wobec wykrytej defraudacyi magistrat w miejsce Marka powołał p. Sechtlinga. Jest to jednak połowiczne załatwienie całej sprawy. Stary wydział bowiem ciągle jeszcze urzęduje. Magistrat, jako władza nadzorcza, powinien polecić natychmiastowe zwołanie walnego zgromadzenia i przeprowadzenie nowego zarządu. Niepojętem jest poprostu, że magistrat czeka na załatwienie protestu Marka, wniesionego przeciw wyborowi p. Brummera, wbrew wszelkiemu zdrowemu sensowi i wbrew przepisom.

Na tej anarchii najbardziej cierpi cech, który wskutek gospodarki takiego „katolika“, jak Marek, już poniósł dotkliwą szkodę.

Z teatru komunikują nam: Z powodu rozprzedania biletów na pierwsze przedstawienie „Dziadów“ kasa dzienna dzisiaj (we czwartek) będzie zamkniętą. Na dalsze przedstawienia kasa zamówień rozsprzedała już znaczną część biletów.

Wykłady na kursach ogrodniczych wieczornych, przy Towarzystwie ogrodniczem w Krakowie, zaczynają się dnia 4 listopada. Zapisywać się można dnia 1, 2 i 3 listopada w lokalu Towarzystwa (ulica Straszewskiego l. 22, parter) od godziny 6—8 wieczorem.

Paderewski w Katowicach. W niedzielę dnia 27 z. m. odbył się staraniem tamtejszego „Singvereinu“ koncert Paderewskiego, na którem zjawiła się cała okoliczna inteligencya polska, tudzież wiele gości z Królestwa Polskiego. Paderewski grał po mistrzowsku i zbierał zasłużone oklaski.

Programy na koncert drukowane były w języku niemieckim. Dziwnem też jest, że p. Paderewski wyróżnił swoim pobytem i koncertem miasteczko Katowice, jakkolwiek o parę godzin drogi leży Kraków. Dlaczego słynny muzyk omija od wielu lat konsekwentnie Kraków?

Trzęsienie ziemi w Galicyi. Dr Eliasz Radzikowski ogłasza w „Kuryerze lwowskim“ następujące pismo: „Kiedy przed kilkoma dniami doniosły telegramy z Krakowa, że dał tam znać do obserwatoryum astronomicznego pan Feliks Wiśniewski o trzęsieniu ziemi w Szczawnicy — wątpiono, czy wiadomość ta nie polega na pomyłce, ponieważ nie nadeszły znikąd z okolicy wieści podobne. Tymczasem otrzymałem właśnie doniesienie z ziemi Spiskiej z okolic Pienin, a więc niedaleko Szczawnicy, że tam również było trzęsienie ziemi. Donoszą, że w mieście Podolińcu (w dawnem polskiem starostwie spiskiem) dało się czuć silne trzęsienie ziemi w nocy dnia 21 października o godzinie 2 minut 20. Mieszkańcy przerażeni powybiegali z łóżek na ulicę. Trzęsienie poprzedził głośny huk, jakby wystrzał z działa. Podobnie było również trzęsienie równocześnie w sąsiednich miejscowościach, jak w Łomnicy Małej, Łomnicy Kruczej, w Toporcu, Drużbakach, Gniazdach i Haligowcach. U nas wiadomo, że trzęsienie dało się odczuć oprócz Szczawnicy także w Kościenku, Sromowcach i Leśnicy“.

Z tajemnic koszarowych. Donoszą z Łodzi pod datą 27 b. m.: w tutejszych koszarach artyleryi zastrzelił pełniący straż przy zbrojowni Wasyl Gułakow feldwebla Iwana Parhenowa, a potem siebie. Motywy tego czynu dotąd nieznane.

Jak komisarz Napadjewicz urządzał dla siebie ucztę pożegnalną. Piszą nam z Drohobycza: Jak wiadomo, ukonstytuowała się już drohobycka rada miejska, wybierając burmistrza i zastępcę, wobec czego skończyły się wreszcie rządy osławionego komisarza Napadjewicza. Miasto, uwolnione od gospodarki sławnego opiekuna kuczynierów drohobyckich, odetchnie raz przecież swobodniej, a Napadjewicz wróci do swego biura w starostwie, załatwiać „kawałki“. Swymi rządami w mieście tak jednak jest zachwycony, że postanowił urządzić dla siebie ucztę pożegnalną i w imieniu „wdzięcznego“ miasta wygłosić do siebie pożegnalną mowę. W tym celu kazał on przez parę dni czyścić i dekorować salę magistratu. Gdy robotnicy prosili go o salę na zgromadzenie, Napadjewicz odmówił sali ze względu na uroczystość. Całem urządzeniem tej ceremonii kierował on osobiście, pilnował lokajów, spacerując po przedpokoju i bębniąc na pamięć mówkę dziękczynną, którą sobie wypisał z książki Feitzingera p. t. „130 toastów“. Uroczystością tą tak był przejęty, że gdy ktoś zwracał się do niego w jakiejś sprawie, odpowiadał zdenerwowany: „Przepraszam pana, ale jestem tak zajęty przygotowaniem uroczystości pożegnalnej, iż nie mogę niczemu innemu poświęcać mej uwagi“.

W dziennikach ogłosi zapewne, w jaki to sposób „wdzięczny“ Drohobycz żegnał go jako komisarza, zarządzającego miastem.

Za wypadek kolejowy. Na wiosnę br. nastąpiło pomiędzy Wiedniem a Krakowem zderzenie pociągu towarowego z osobowym. W jednym z wagonów tego ostatniego znajdowali się między innymi pasażerami także adwokat lwowski dr. Stan. H. i jego solicytator p. Leon L., którzy skutkiem silnego wstrząśnienia, stali się na dłuższy czas niezdolnymi do pracy zawodowej. Wytoczyli więc proces o odszkodowanie, wskutek czego dyrekcya kolei północnej, w drodze ugody, wypłaciła poszkodowanym po 14.000 koron.

Walka o Kasę chorych. Piszą nam z Kołomyi: Robotniczy zarząd w kołomyjskiej Kasie chorych był od samego początku solą w oku starosty kołomyjskiego, Pawlikowskiego. Wszedłszy przed 2 laty do zarządu, towarzysze nasi rozpoczęli gruntowną sanacyę stosunków Kasy, na pół zrujnowanej korupcyjną gospodarką starościńsko-propinacyjnej kliki. Powyrzucali z niej amatorów robotniczego mienia i sprężystą a uczciwą gospodarką doprowadzili do tego, że Kasa nietylko niosła wydatną pomoc chorym robotnikom, ale nadto zaoszczędziła znaczne fundusze.

Mimo to jednak socyalistyczny zarząd musiał od początku swego istnienia staczać ciężkie walki tak ze starostwem, jako też i z kołomyjskimi korupcyonistami, ostrzącymi sobie ustawicznie apetyt na instytucyę robotniczą.

Za przyczynieniem się starosty Pawlikowskiego i nadkomisarza Bartoszewskiego zostało założone, przez kilku notorycznie znanych lichwiarzy, stowarzyszenie zapomogowe „Zgoda", które miało stworzyć konkurencyę dla Kasy chorych, a intratne posady dla kilku pasożytniczych egzystencyj. Plan ten udał się tak „świetnie", że „Zgoda" upadła, a jej urzędnicy i członkowie dyrekcyi przed sądem karnym zarzucają sobie nawzajem malwersacye.

Gdy zamiar obalenia Kasy tą drogą zemścił się na własnych jego inicyatorach — postanowiła klika starościńsko-propinacyjna wydrzeć Kasę robotnikom za pomocą gwałtów i szwindlów wyborczych. Już na długi czas przed wyborami, które miały się odbyć dnia 20 października br., poczęto wywierać szaloną presyę na pracodawców.

Propinacyjny pachołek i znana hyena wyborcza Alter Teicher, obchodził majstrów i groził im odebraniem lub nieudzieleniem koncesyi, gdyby nie głosowali na listę propinacyjno-starościńską. Równocześnie starostwo wezwało w drodze urzędowej zarząd kasy, by tenże legitymacye, przeznaczone dla robotników, nie doręczał robotnikom, lecz ich pracodawcom. Oczywiście temu sprzecznemu z ustawą żądaniu zarząd kasy nie uczynił zadość.

W dniu wyborów 20 października br. dopuszczano się najwstrętniejszych nadużyć i gwałtów. Sień i schody w lokalu głosowania obstawione były drabami propinacyjnymi, uzbrojonymi w kije. Ci rewidowali każdego robotnika, idącego do głosowania, a znalazłszy u niego kartkę robotniczą, strącali wprost ze schodów kopali i bili. Żandarmi obecni przy tem nie mieszali się do niczego.

Gdy na te nadużycia zwrócono uwagę komisarzowi Bilińskiemu, odrzekł: „Teraz niema czasu na załatwianie takich spraw". Jeden z żandarmów, obecnych w lokalu, w którym odbywały się wybory reprezentantów pracodawców, przywołany do komisyi oświadczył wobec komisarza p. Mandeli, że nadkomisarz Bartoszewski dał mu polecenie nie wpuszczać na salę wyborców.

Spędzono przytem służbę z urzędów państwowych i robotników z fabryki dachówek i pod groźbą utraty posady zmuszano ich do oddawania kartek propinacyjnych.

Presya doszła do tego stopnia, że robotnicy, chcąc uchronić się od gwałtów, chowali kartki robotnicze do bucików, a przy wejściu, celem uzyskania wstępu na salę, pokazywali kartki propinacyjne. Dopiero przy urnie wyborczej dobywali kartki robotnicze i oddawali głos na listę socyalistyczną.

Mimo szwindlów i gwałtów zwyciężyła jednak solidarność robotnicza i lista socyalistyczna przeszła ogromną większością. Klika starościńsko-propinacyjna poniosła straszną klęskę. Obecnie czuwać będą robotnicy nad tem, by wybory te jak najprędzej zostały zatwierdzone.

Policya stanisławowska przytrzymała zagadkowego rzezimieszka. Znaleziono przy nim książeczkę Kasy oszczędności krakowskiej l. 11290 na 2000 koron, książeczkę pocztowej kasy oszczędności na 1000 kor. i w gotówce 260 koron, z których posiadania nie umiał się wylegitymować. Aresztowany podał, że nazywa się Roman Stan, liczy lat 40 i pochodzi z Królestwa Polskiego. Trudni się rzekomo szewstwem. Policya stanisławowska odniosła się do dyrekcyj policyjnych we Lwowie i w Krakowie z zapytaniem, czy nie poszukują przypadkiem tego tajemniczego pasażera.

Garbarnia akcyjna w Rzeszowie. Dnia 29 b. m. odbyło się w lokalu banku krajowego nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów garbarni w Rzeszowie pod przewodnictwem Stanisława Jędrzejowicza. Uchwalono upoważnić radę zawiadowczą do zawarcia kontraktu z p. Emilem Blumem o dzierżawę fabryki na lat 12, za czynszem rocznym 5500 koron przez pierwszych 3 lat, zaś przez następnych 9 lat po 6000 koron.

Inwestycye krakowskie. Wydział krajowy uwiadomił krakowską radę miejską, że zgadza się na uchwałę rady miejskiej w sprawie pożyczki 1 miliona koron z funduszu propinacyjnego i na konsekwencye prawne, wynikające z tej uchwały.

Deputacya gminy krakowskiej uzyskała wczoraj audyencyę u prezydenta ministrów Körbera. D. Körber dał odpowiedź wymijającą. Zapewnił tylko delegatów, że dobro Krakowa leży mu mocno na sercu i że oczekuje relacyi z namiestnictwa lwowskiego.

Zachodzi silne i uzasadnione podejrzenie, że stańczycy krakowscy zamierzają subwencyę państwową przedstawić jako swój sukces, którym się pochwalą przed wyborcami. Istnieje też tendencya, aby termin wyborów rozpisać tak kunsztownie, ażeby wyglądało, iż udzielenie subwencyi miastu zależy od wyniku wyborów.

Demagogiczne te sztuczki nie przydadzą się chyba na nic upadającej klice. Wyborcy krakowscy są już zanadto wyrobionymi politycznie, aby dać się złowić na podobne plewy.

Z sali sądowej.

Asenterunek w Mogile. W marcu br. wracały dziarskie chłopcy mogilskie z Krakowa, z asenterunku wojskowego. Wesołe to wszystko było, pełne życia, ale niestety mocno podpite. W karczmie w Mogile śpiewano ochoczo krakowiaki, tańczono, przekomarzano się z dziewuchami, aż wreszcie przyszło do ordynarnej awantury, przy której, ktoś ugryzł Kazimierza Jaworka w palec. Lekarze orzekli, że rana na palcu zakaziła się i spowodowała ciężką chorobę. Wobec tego prokuratorya, na podstawie wyników śledztwa, oskarżyła rzekomego sprawcę rany, Walentego Seremetę, o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Wczoraj przy rozprawie przed sądem krajowym karnym okazała się, po przesłuchaniu świadków odwodowych, niewinność Seremety, którego bronił dr Heski. Zapadł wyrok uwalniający.

Niebezpieczne pogróżki. Jak donosiliśmy, zamordował przed kilku miesiącami Erazm Palka na rynku w Chrzanowie Jana i Apolonię Baliszów. W tydzień po tem morderstwie opowiadał Jakób Buliński, szewc w Chrzanowie, że zrobi tak samo, jak Palka, że rozbije Gołdzie Kurzowej kamieniem głowę, a potem pojedzie do Polski. Kurzowa jest od niedawna szynkarką w rynku w Chrzanowie, a miała już różne sądowe zatargi z sąsiadem swym Bulińskim, człowiekiem niezwykle gorącego temperamentu. Prokuratorya państwa oskarżyła Bulińskiego o zbrodnię gwałtu publicznego z powodu tych słownych pogróżek. Wczoraj przed sądem krajowym karnym potwierdziła 20-letnia Gołda vel Gizela Kurz, że się przeraziła okropnie tych groźb Bulińskiego, zwłaszcza, że Buliński przez kilka dni czatował na nią wieczorem przy ulicy Kościeleckiej. Trybunał wymierzył Bulińskiemu w zaoczności za grożenie morderstwem dwa miesiące ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem co tydzień.

Koło polskie, czy lokajskie?

Stała się rzecz niesłychana i oburzająca. Koło polskie odmówiło podpisów swoich członków pod interpelacyę, wniesioną przez posła Daszyńskiego do ministra handlu Calla, w sprawie szykan rządu pruskiego wobec listów i przesyłek pocztowych, adresowanych po polsku.

Interpelacyę tę podpisali socyalni demokraci, ludowcy polscy, Rusini i Czesi — tylko „Polacy" z Koła „polskiego" uznali za stosowne usunąć się od akcyi, mającej na celu zaprotestowanie przeciw ohydnym gwałtom zbirów pruskich dokonywanym na bezbronnej ludności polskiej.

Szykany pruskie w W. Księstwie Poznańskiem doszły do tej wysokości, która graniczy z szałem. Władze pruskie wydały rozporządzenia, aby wszelkie listy i przesyłki, nadchodzące z zagranicy, a opatrzone adresami polskimi, odsyłano do „urzędu tłumaczeń" w poznańskiej dyrekcyi pocztowej, skąd dopiero bywają odsyłane na miejsce przeznaczenia — czasami po kilkunastu dniach. Jakie przytem dzieją się nadużycia ze strony tłumaczów i na jakie bezwstydne szykany jest narażoną ludność polska z tego po-

wodu, nie potrzebujemy opisywać. Wystarczy przejrzeć pierwszy lepszy dziennik poznański, aby zrozumieć, że między rządem pruskim a ludnością polską toczy się walka na śmierć i na życie..

Ponieważ postępowanie pruskiej poczty sprzeciwia się międzynarodowym układom i traktatom i naraża na nieobliczone szkody Polaków zamieszkałych w Austryi — powinien rząd austryacki stanąć w obronie swoich obywateli i zaprotestować przeciw deptaniu traktatów pocztowych.

Ze rząd austryacki tego nie zrobił, nic dziwnego, skoro reprezentacya polska, nazywająca się „Kołem polskiem,“ nie uczyniła w tej ważnej i piekącej sprawie ani jednego kroku.

A gdy wreszcie wniósł interpelacyę w tej sprawie polski socyalny demokrata, gdy ją podpisało kilkudziesięciu posłów różnych stronnictw, gdy okazało się, że jest poważna liczba posłów w parlamencie, gotowych do zaprotestowania przeciw gwałtom pruskim — wówczas uchwala parlamentarna komisya Koła „polskiego“ nie przyłączać się do tej akcyi...

I dlaczego? Dlatego, bo sprawa ta — naruszenie traktatów pocztowych — nie obchodzi ministra handlu i poczt!

Ten płaski i niesmaczny wykręt ma tłumaczyć niegodziwe i nieprzyzwoite stanowisko panów z Koła wobec prześladowań Polaków poznańskich. Jest to po pierwsze nieudolne kłamstwo, bo sprawy pocztowe obchodzą w pierwszej linii ministra handlu. Powtóre zakrawa powoływanie się na Gołuchowskiego na proste kpiny, skoro wiadomo dobrze, że Gołuchowski odpowiada tylko przed delegacyami, które zbierają się tylko raz na rok!

Drugim powodem odmowy jest tajemnicza zapowiedź, że Koło rozpoczęło już „inną akcyę“ na własną rękę. Jaką inną akcyę? Znamy się już na tych akcyach bohaterów przedpokojów... Widzieliśmy już akcyę Koła w sprawie gimnazyum cieszyńskiego i Morskiego Oka...

Na lep takich łgarstw, równie nieuczciwych, jak i głupich, nie złowi się chyba już nikt nigdy!

Powody postępowania tych panów są zresztą bardzo przejrzyste — nie chcą oni przysparzać kłopotów rządowi, z którego łaski żyją, z którym robią dobre geszefty. Zapytujemy publicznie demokratów z Koła polskiego, czy nie zaprotestują przeciw uchwale komisyi parlamentarnej? Jeżeli tego nie uczynią, to hańba, która spadła na Koło, spadnie i na nich!

Opinia publiczna całej Polski osądzi należycie tchórzliwy i niegodny czyn ludzi, którzy nazywają się Polakami dlatego chyba, aby zdradzać interesa ludności polskiej na każdym kroku.

Poniżej podajemy telefoniczne sprawozdanie całego zajścia:

Wiedeń, 30 października. Poseł tow. Daszyński wniósł wczoraj interpelacyę do ministra handlu w sprawie szykan pruskich wobec listów i przesyłek pocztowych polskich. Interpelacyę tę podpisali: wszyscy socyalni demokraci, ludowcy polscy, Rusini, młodoczesi i narodowcy czescy.

Gdy poseł Daszyński zwrócił się do Koła polskiego z żądaniem, aby również podpisało interpelacyę, obchodzącą cały naród polski, oświadczył prezes Koła, Jaworski, że wprzód musi się nad tem zastanowić komisya parlamentarna Koła polskiego, która się zbierze o godzinie wpół do 3 po południu.

Poseł Daszyński był na tyle lojalnym, że postanowił zaczekać na uchwałę komisyi parlamentarnej. Narady tej komisyi trwały dwie godziny, aż wreszcie zapadła uchwała: nie podpisywać interpelacyi posła Daszyńskiego. Uchwałę tę zakomunikował prezes Jaworski interesowanym, motywując odmowne stanowisko Koła polskiego tem, że interpelacya skierowana jest pod fałszywym adresem, gdyż kwestya szykan pocztowych nie należy do kompetencyi ministra handlu, lecz do ministra spraw zewnętrznych. Jako drugi powód odmowy podał p. Jaworski to, że Koło polskie rozpoczęło już w sprawie szykan pocztowych „inną akcyę“. Jaką jest owa inna akcya, nie wyjaśnił p. Jaworski ani jednem słowem.

Wobec tego wniósł poseł Daszyński interpelacyę, opatrzoną podpisami kilkudziesięciu posłów z różnych stronnictw, bez udziału „Koła polskiego“.

Stanowisko Koła, a raczej jego komisyi parlamentarnej wywołało głębokie oburzenie wśród wszystkich uczciwszych posłów. Nawet w łonie Koła „polskiego“ potępiają postępowsi posłowie stanowczo stanowisko komisyi parlamentarnej.

Rada państwa.

Wiedeń, 30 października. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przemawiali Kathrein, klerykał niemiecki, który występuje przeciw „Los von Rom“; Zazworka (agraryusz czeski), dr. Steiwender (ludowiec niemiecki), który na podstawie cyfr dowodzi, że budżet operuje deficytem 50 milionów, Sylwa Tarouca (feudał czeski) i Schwegel (wiernokonstytucyjna własność)

Po tem przemówieniu odroczono dyskusyę. Minister rolnictwa Giovanelli odpowiadał na interpelacyę posła Fijaka w sprawie nadużyć dyrekcyi dóbr arcyksiążęcych w Żywcu.

Pod koniec rozegrała się jeszcze obowiązkowa awantura między Czechami a Wolfem, poczem zamknięto posiedzenie o godz. 6 wieczór.

(Telefonem).

Wiedeń, 30 października. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano zgłoszoną już wczoraj interpelacyę tow. posła Daszyńskiego o szykanowaniu listów polskich w Prusiech.

Nadto odczytano interpelacye: Breitera o nadużyciach w fundacyi skarbkowskiej; Olszewskiego o nadużyciach starosty Jarosza przy wyborach w N. Sączu.

Poseł Merunowicz zgłosił wniosek o upaństwowienie kolei północnej.

Prezydent Izby przywołuje do porządku posła Zazvorkę za kilka wyrażeń, użytych przez niego w swej mowie na wczorajszem posiedzeniu.

Poseł Fressl zapytuje znowu prezydenta, jak długo myśli nie umieszczać mów czeskich w protokole stenograficznym?

Prezydent powołuje się na swe dawniejsze oświadczenie w tej sprawie, poczem Izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej.

Pierwszy zabrał głos poseł Kramarz, który wygłosił dłuższą mowę, oklaskiwaną przez młodoczechów. Na wstępie zaznacza, że dyskusya budżetowa powinna być polityczną i polemizuje z posłem Jaworskim, który w mowie swej wyraził przeciwne zapatrywanie. Mówca zapytuje Polaków, czy przyjęliby w milczeniu krzywdę, gdyby im również cofnięto rozporządzenia językowe? Następnie polemizuje Kramarz z posłem Derschattą i Pernerstorferem i atakuje ministra Körbera, któremu zapowiada imieniem klubu najostrzejszą opozycyę. Pewność siebie, jaką okazał Körber w ostatniej swej mowie, nie jest na miejscu, gdyż nie ma on za sobą żadnej zorganizowanej armii, na której mógłby się oprzeć. Dowodzą tego w dosadny sposób zajścia piątkowe przed rozpoczęciem dyskusyi budżetowej. Gdyby Czesi postawili wniosek nagły, nie przyszłoby wcale do dyskusyi budżetowej. Nie uczynili tego, bo chcieli w dyskusyi budżetowej wyrazić swoje zapatrywania polityczne. Parlament i państwo znajdują się w skrytem przesileniu, które wkrótce stanie się jawnem.

Parlament zniszczyli Niemcy przez drobnostkowe (!) trzymanie się regulaminu. Czesi uczynią to samo, aby nie wydać z rąk skutecznej broni w zwalczaniu obecnego rządu. „Potrafimy pokrzyżować wszystkie plany dra Körbera“.

Kramarz polemizuje dalej z szenererowcami, dowodząc, że dążą oni jawnie do rozbicia Austryi. Niemieckie stronnictwo ludowe nie różni się wcale od szenererowców. Obydwie te grupy są obecnie podporą ministerstwa Körbera. Stan taki jest nienaturalny i przyczynia się do upadku państwa. Austrya niemiecka jest już dziś niemożliwością polityczną.

Mówca omawia następnie szeroko program autonomistów i żąda rozszerzenia kompetencyi sejmów.

Czesi nie żądają nic innego, jak to, co już posiadają inne narody w Austryi. Posłowie czescy nie spoczną w opozycyi, aż krzywdy, wyrządzone narodowi czeskiemu, nie zostaną naprawione. (Oklaski u młodoczechów).

Przemawiał następnie liberał Menger i hr. Wojciech Dzieduszycki.

Godz. 3 min. 30 posiedzenie trwa dalej.

Komisye parlamentarne.

Wiedeń, 30 października. W komisyi budżetowej obradowano wczoraj nad kwestyą polepszenia bytu dyurnistów. Poseł Byk zainterpelował ministra skarbu, czy to prawda, że rząd chce dla dyurnistów w Galicyi, Bukowinie i Dalmacyi ustanowić niższe płace, niż gdzieindziej?

Minister Böhm-Bawerk dał odpowiedź niejasną, przyczem wywiązała się dyskusya, czy regulacya płac dyurnistów ma nastąpić w drodze ustawy, czy też rozporządzenia. Min. Böhm-Bawerk ostrzega komisyę, że ewentualnej ustawy nie mógłby podać do sankcyi cesarskiej.

Uchwalono wybrać subkomitet celem naradzenia się do dni 14 nad wypracowaniem projektu ustawy.

Telegraf i telefon.

Militaryzm przed sądem.

Lwów, 30 października. Na popołudniowem posiedzeniu mówił prokurator, który dokończy swojej mowy dopiero dzisiaj.

Lwów, 30 października. Prezydent sądu p. Przyłuski wydał przewodniczącemu poufne polecenie, by przedłożył spis wszystkich kar i upomnień, które udzielił obrońcom, oraz spis wszystkich tych wniosków, którym trybunał odmówił. W jakim celu się to dzieje?

Lwów, 30 października. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godz. $8^1/_2$ rano dalszem przemówieniem prokuratora, które trwało do godz. 10. Prokurator zakończył gorącym apelem do przysięgłych, by zasądzili oskarżonych.

Następnie przemawiali obrońcy: dr. Lilien, dr. Łysiak (po rusku), dr. Leser i dr. Schleicher.

Mowy obrońców sprawiły na audytoryum i przysięgłych silne wrażenie.

Z mowy dra Lesera należy podnieść ustęp, w którym wystąpił stanowczo przeciwko twierdzeniom prokuratora, jakoby materyał dowodowy otrzymał od Regera. Twierdzenie to jest wręcz nieprawdziwe. Mówca jest obrońcą Regera z urzędu i nie porozumiewał się z nim wcale w sprawie dowodu prawdy, który otrzymał od Kolkiewicza.

Po południu przemówią dr. Leistyna i dr. Zipper. Wyrok zapadnie jutro.

Lwów, 30 października. Przysięgli wnieśli dziś zbiorowe podania do ministeryum sprawiedliwości z żądaniem odszkodowania dla każdego z przysięgłych, zamieszkałych we Lwowie w kwocie 400 K, (nie 200 K, jak pierwotnie doniosły dzienniki), dla przysięgłych zamiejscowych w kwocie 600 K.

Z powodu tego podania krąży w sali „bon-mot“, że przysięgli podwyższyli swoje pretensye po wysłuchaniu 9 godzinnej mowy prokuratora.

Kradzież w hotelu Georgea.

Lwów, 30 października. Od czerwca b. r. zauważono w tut. wielkim hotelu Georgea, że gościom znikają bardzo często kosztowności i pieniądze. Nie robiono doniesienia do policyi, aby nie narażać hotelu na złą sławę. Służba hotelowa, którą zaczęto niesłusznie podejrzywać, zrobiła wreszcie doniesienie do policyi. Zarządzono śledztwo, które wykazało, że kradzieże działy się zawsze wtedy, gdy w hotelu przebywał niejaki Francis Ritter von Frankel, który żył bardzo wystawnie i naciągał rozmaite osoby na pożyczki.

Gdy z początkiem października Frankel opuścił Lwów, ustały przez ten czas kradzieże w hotelu. Gdy jednak powrócił, kradzieże natychmiast się ponowiły.

Ubiegłej soboty aresztowano Frankla, który po dłuższem śledztwie przyznał wreszcie, że nazywa się Otto Francos i że pochodzi z Wiednia.

Policya odniosła się telegraficznie do władz wiedeńskich, które wyjaśniły, że brat Francosa siedzi obecnie w areszcie za kradzież.

Francos, zdemaskowany w ten sposób, przyznał się do winy i został odstawiony do aresztów sądu karnego.

Czesi wobec Koerbera.

Wiedeń, 30 października. „Allgem. Correspondenz“ donosi z kół parlamentarnych: Punkt ciężkości obecnej sytuacyi leży znów w klubie młodoczeskim. Załatwienie budżetu i spokojny tok obrad parlamentarnych zależy od młodoczechów. Jak zwykle, tak i teraz panuje w klubie młodoczeskim kilka prądów. Grupa radykalna, na której czele stoi dr Forszt, stara się doprowadzić do przesilenia parlamentarnego. Do grupy tej przyłączyli się obecnie Kramarz, Placzek i inni z niewiadomych jeszcze powodów. Możebnem jest, że spodziewają się oni, że inny rząd, nawet czysto niemiecki, będzie zmuszony do rozpoczęcia rokowań z Czechami, celem zawarcia z nimi pokoju. Pierwszym krokiem do zwalenia gabinetu Koerbera byłaby dymisya dra Rezeka i do tego zmierzają radykali czescy, spodziewając się, że po ustąpieniu Rezeka wystąpi cały klub młodoczeski ostro przeciw Koerberowi. Pogłoski o dymisyi Rezeka pochodzą z tego właśnie źródła.

Król Edward chory.

Londyn, 30 października. Dzienniki podają o chorobie króla niepokojące wieści. Cierpi on nietylko na astmę, lecz także na raka w krtani. Jestto ta sama choroba, na którą umarł niemiecki cesarz Fryderyk. Zimę przepędzi król Edward w San Remo.

Niemcy a Turcya.

Londyn, 30 października. „Times“ donosi: W sprawie kolei bagdadzkiej domaga się rząd niemiecki od Turcyi za budowę linii głównej i kilkunastu pobocznych, przyznania prawa utworzenia ruchu parowców niemieckich na Eufracie i Tygrysie, budowy portów tam, gdzie kolej dotyka wybrzeża; dalej prawa budowy kopalń w obrębie 20 klm. po obu stronach linii kolejowej. Wkońcu żądają Niemcy gwarancyi czystego dochodu w kwocie 13.000 franków za każdy kilometr kolei, po odciągnięciu kosztów ruchu w kwocie 4500 franków za kilometr. Ostatnie to żądanie wywołało silną opozycyę rządu tureckiego.

Dla ukończenia rokowań przyjedzie do Konstantynopola ks. Albert pruski.

Stracenie Czolgosza.

Auburn (stan Nowy Jork), 30 paźdź. O godzinie 7 rano (czas amerykański) wprowadzono Czolgosza, ubranego czarno, do sali, gdzie się miała odbyć egzekucya. Świadkami egzekucyi było 26 osób, między nimi 12 przysięgłych. Po odczytaniu wyroku, przymocowano go do fotelu. Czolgosz chciał wygłosić przemowę, ale zdołał tylko powiedzieć słowa: „Zabiłem prezydenta, bo był wrogiem robotników“. W tej chwili zarzucono mu czarną zasłonę na twarz i puszczono prąd.

Ciało skazańca wstrząsnęło się — po chwili przestał żyć. Zwłoki pochowano zaraz w podwórzu i oblano wapnem.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Z organizacyi robotników szewskich w Podgórzu. Dnia 3 listopada br. w niedzielę o godz. 3 po południu odbędzie się poufne zgromadzenie robotników szewskich (w lokalu „Siły“, Mały Rynek 4) z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z konferencyi krakowskiej. 2. Organizacya. Robotnicy szewscy! Jawcie się licznie!

Baczność robotnicy podgórscy! Staraniem Stowarzyszenia robotników szewskich w Podgórzu odbędzie się tam w niedzielę dnia 3 listopada br. w lokalu „Siły“ (Mały Rynek 4) zabawa tańcująca wraz z przedstawieniem amatorskiem. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp od osoby 20 ct. O liczny udział uprasza zarząd.

W „Sile“ wiedeńskiej odbędzie się dnia 3 listopada na cześć delegatów polskich i ruskich, przybyłych na kongres, uroczysty wieczorek. Początek o godzinie $6^1/_2$ wieczór.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielopole 9. — (Telefon Nr. [illegible]).